

WSPIERAMY PASJE

SPIS TREŚCI

04

WALDEMAR CHEŁKOWSKI, ZAJMUJE SIĘ
SPRZEDAŻĄ ROZWIĄZAŃ BEZPIECZEŃSTWA
W DZIALE SIECI, W COMP OD 9 LAT.

WYŚCIGI MOTOCYKLOWE

10

TOMASZ GŁÓD, KIEROWNIK PROJEKTU
W PIONIE SYSTEMÓW SIECIOWYCH,
W COMP OD 11 LAT. UPRAWIA TRIATHLON.

TRIATHLON

16

MAREK SIEDLECKI,
BYŁY PRACOWNIK COMP,
OD 2010 GLOBTROTER

DOOKOŁA ŚWIATA

24

KONRAD RACZYŃSKI, PIOTR SZCZEPANEK,
DRUŻYNA SIATKARKA
COMP PLAY VOLLEY

PIŁKA SIATKOWA

30

MICHAŁ SZUGAJEW,
STARSZY SPECJALISTA
DS. LOGISTYKI, W COMP OD 2004 ROKU.

STRZELECTWO
PARKUROWE, MYŚLISTWO

36

KAMILLA ZIMNICKA,
SZEFE CONTROLLINGU,
W COMP OD 12 LAT

KOLARSTWO
I BIEGANIE

PASJONACI SĄ WŚRÓD NAS

„Całe nasze życie to działanie i pasja. Unikając zaangażowania w działania i pasje naszych czasów, ryzykujemy, że w ogóle nie zaznamy życia.” Herodot

Powyższą zasadę zdają się wyznawać wszyscy bohaterowie naszego cyklu, w którym chcemy Wam przedstawić nieco inne oblicze naszej firmy i osób w niej pracujących.

Firma Comp powstała z pasji osób zafascynowanych nowymi technologiami. Choć początki były nie lada wyzwaniem (na przykład, kiedy prezes Jacek Papaj musiał jeździć osobiście na Tajwan lub do Singapuru, aby kupić części komputerowe i potem przywozić je w walizkach), to szybko to grono pasjonatów powiększało się, bo dołączali do niego kolejni „zapaleńcy”, którzy dziś uznawani są za pionierów branży IT w naszym kraju, jak np. obecny prezes Asseco Adam Góral.

W ciągu prawie 25 lat Comp rozrósł się do Grupy Kapitałowej o przychodach przekraczających pół miliarda złotych, ale niezmiennie kluczowym elementem sukcesu firmy i jej siłą napędową pozostaje pasja. Gros naszych pracowników z wielkim zapałem pracuje w Comp od wielu lat, warto jednak wiedzieć, że część z nich działa

z pasją również poza godzinami pracy. Cenimy takich ludzi, dlatego postanowiliśmy ich wspierać i promować, by zainspirować innych. Na wsparcie Comp mogą liczyć osoby, które w sposób szczególny zaangażowały się w rozwój swoich zainteresowań, które osiągają sukcesy i które mogą być przykładem dla innych. Tacy są właśnie: Michał Szugajew – uprawiający strzelectwo sportowe, Waldemar Chełkowski – mistrz w wyścigach motocyklowych, triathlonista Tomasz Glód, biegaczka i zapalona rowerzystka Kamilla Zimnicka, drużyna siatkarska Comp, z Piotrem Szczepankiem i Konradem Raczyńskim na czele, oraz nasz były już pracownik Marek Siedlecki, który kilka lat temu całkowicie poświęcił się swojej pasji, czyli podróżowaniu.

Realizują różne pasje, ale łączy ich to, że nie wyobrażają sobie życia bez szczypty szaleństwa, przekraczania granic własnych możliwości i ciągłego dążenia do coraz lepszych wyników. Co ważne, wspierają ich w tym najbliżsi. Bez ich zrozumienia, przychylności i dopingu nie udałooby im się pogodzić życia zawodowego i rodzinnego z tym, co naprawdę sprawia im ogromną radość.

Poznajcie pracowników Comp, którzy wiedzą, jak żyć z pasją.

Jacek Goczewski
Dyrektor Marketingu Grupy Kapitałowej COMP





WYŚCIGI MOTOCYKLOWE

WALDEMAR CHEŁKOWSKI. ZAJMUJE SIĘ
SPRZEDAŻĄ ROZWIĄZAŃ BEZPIECZEŃSTWA
W DZIALE SIECI, W COMP OD 9 LAT.



Podobno pasję do motocykli masz w genach?

To prawda, zainteresowanie motocyklami zawdzięczać rodzicom i to obydwójgu, gdyż i moja mama ma prawo jazdy na motocykl. Rodzice mieli kilka motocykli, pasjonowali się nimi. Wiem, choć mnie jeszcze nie było na świecie, że w garażu stały SHL-ka i WFM-ka i jakieś motorowery. Od rodziców dostałem też swój pierwszy motorower, mając 8 lat, a potem dofinansowali mi zakup pierwszego motocykla, to była 136 konna Honda CBR 1000F.

To jest dość niezwykłe, bo rodzice, a w szczególności matki, na ogół nie chcą by dziecko jeździło na motocyklu.

To prawda, choć muszę powiedzieć, że mimo tego, że mama zawsze wspierała moje hobby, to zawsze też się o mnie martwiła. I martwi się nadal. Często nie zdążę dojechać do celu, a już mam kilka nieodebranych połączeń od niej. Mama lubi motocykle, ale często mnie też pyta, kiedy skończę już z wyścigami, a mi zwykła jazda na motocyklu nie wystarcza. Z resztą, od kiedy się ścigam, to odeszła mi ochota na jazdę po ulicy.

Czyli poza torem wyścigowym nie jeździsz w ogóle motocyklem, na przykład do pracy?

Nie, bo to może dziwnie zabrzmieć, ale po prostu się boję. Uważam, że na ulicy jest o wiele bardziej niebezpiecznie niż na torze, bo może się zdarzyć wiele nieprzewidzianych sytuacji. Ze względów logistycznych zaczynam się jednak zastanawiać się czy nie kupić skutera do szybszego przemieszczania się po mieście.

Swoje hobby traktujesz bardzo poważnie, bo ścigasz się w profesjonalnej klasie.

Tak, podobnie jak w rajdach samochodowych, w tej dyscyplinie jest kilka klas wyścigowych. Najwyższa z nich to super bike, w której ja startuję. Punkty z niektórych rund w tej klasie są brane pod uwagę w kwalifikacji mistrzostw Europy Alpe Adria. To jest klasa w pełni profesjonalna. Obowiązują nas światowe przepisy, które regulują zasady techniczne czy punktację. W przygotowaniach do startów ograniczają nas jednak finanse i to, że w Polsce jest to jednak sport sezonowy. Dlatego na tle takich krajów, jak Włochy czy Hiszpania wypadamy gorzej.

Można powiedzieć, że to Twój drugi zawód?

Raczej nie, bo z tego tytułu nie mam niestety żadnych korzyści finansowych, to raczej hobby w profesjonalnym wykonaniu. By osiągać wyniki trzeba też dużo trenować, a to jest kosztowna sprawa i zabiera ogromnie dużo czasu. Od jakiegoś czasu, ze względu na pracę i rodzinę nie mogę sobie już na to pozwolić.



**BARDZO UTOŻSAMIAM SIĘ Z TĄ FIRMĄ
ALE NIE UKRYWAM, ŻE GDYBY BYŁA TAKA
MOŻLIWOŚĆ TO ZAJĄŁBYM SIĘ MOJĄ PASJĄ
ZAWODOWO I TYLKO JEJ POŚWIĘCIŁ.
TO JEST MOJE NIESPEŁNIONE MARZENIE.**

I tak w sezonie, przynajmniej dwa razy w miesiącu, wyjeżdżam na 3-4 dni weekendowe na treningi czy zawody. Trochę więcej czasu mogę poświęcić żonie i dzieciom od października do stycznia, choć wtedy staram się też trochę wolnego czasu przeznaczyć na treningi kondycyjne. Biegam lub robię trening aerobowy, bo w sporcie, który uprawiam bardzo ważne jest, by mieć świetną kondycję. W czasie wyścigu, przy prędkości 320 km na godzinę, muszę przecież opanować motocykl, który waży do 180 kilo.

Ile osób uprawia tę dyscyplinę w Polsce?

Myślę, że kilkaset, ale w zawodach w mojej klasie startuje ok. 100 osób (mając na uwadze Mistrzostwa Polski i Europy Alpe Adria). To są osoby, które podobnie jak ja pracują, bo nie mamy w Polsce ligi zawodowej. W Polsce mamy tylko jeden homologowany tor, w Poznaniu. By trenować zimą musimy jeździć za granicę, np. do Hiszpanii czy Włoch. Wczesną wiosną często gościemy też na Słowacji, Czechach w Niemczech czy na Węgrzech.

Jak Ci się udało przekonać firmę, by wspierała tak nietuzinkową pasję, jak Twoja?

Przez kilka lat sam szukałem sponsorów, ale w pewnym momencie, jak już miałem osiągnięcia na koncie, postanowiłem porozmawiać z Zarządem naszej firmy i udało się otrzymać jakieś wsparcie finansowe. Bardzo doceniam to, że firma nie żyje tylko biznesem, ale widzi też potencjał w pracownikach i wspiera ich zainteresowania. Mimo kilku wyjazdów na zawody czy treningi w sezonie, nigdy zupełnie nie odcinam się od codziennych obowiązków zawodowych, bo chcę być fair wobec firmy. Czasem więc zdarza mi się odbierać telefon będąc ubranym jeszcze w kombinezon i kask motocyklowy podczas zawodów. Bardzo utożsamiam się z tą firmą, ale nie ukrywam, że gdyby była taka możliwość to zająłbym się moją pasją zawodowo i tylko jej poświęcił. To jest moje niespełnione marzenie.

A udało Ci się kogoś z firmy zarazić tym hobby?

Mamy w Compie sporo motocyklistów, którym czasem doradzam przy naprawach czy decyzjach motocyklowych, ale oprócz mnie nie ma nikogo kto ściga się na takim poziomie.

Co Cię najbardziej pociąga w tym hobby, adrenalina? Nie boisz się wypadku?

To jest jak narkotyk. Miałem bardzo dużo upadków czy wypadków. W ich wyniku miałem skręcone kostki, zerwane mięśnie obojczyka, pogruchotany prawy palec serdeczny, rozbity łękotkę i nie wiem co jeszcze, ale upadki motywują mnie jeszcze bardziej do jeżdżenia. Gorszy jest dla mnie brak sukcesu albo problemy techniczne, które się przecież zdarzają, bo to podcina skrzydła. Upadek może świadczyć oczywiście o błędzie,

ale też o tym, że jechało się często już na maksa, na krawędzi. Zawsze się jednak wie, co go spowodowało, a w przypadku awarii tak nie jest.

Rodzice, jak już wiemy, są wyrozumiali dla Twojego hobby, a żona? Taka pasja to jest jednak ciągle wystawianie partnera na próbę.

Żona też mnie bardzo wspiera i motywuje do tego stopnia, że jak przyjadę z zawodów bez pucharu za 1. czy 2. miejsce, to mówi, że mam się w domu nie pokazywać. Jest takim moim dodatkowym napędem. Kiedyś, jak miałem wypadek, to nawet pomagała mi całą noc naprawiać motocykl, bym następnego dnia mógł znów wystartować. Zresztą, motocykle były w moim życiu od zawsze, więc jak się poznaliśmy to wiedziała o mojej pasji i ją zaakceptowała. Jestem jej





**UPADEK MOŻE ŚWIADCZYĆ O CZYWIŚCIE
O BŁĘDZIE, ALE TEŻ O TYM, ŻE JECHAŁO SIĘ
CZĘSTO JUŻ NA MAKSA, NA KRAWĘDZI.**

jednak wdzięczny za to, że nigdy nie próbowała mnie przekonać bym z tym już skończył, bo to jest niebezpieczne. Ona wie, że bez wyścigów czuje się jak ryba bez wody. Ostatnio nawet zacząłem zastanawiać się nad tym, co ja zrobię jak będę musiał przestać się ścigać i jestem przekonany, że będzie to dla mnie bardzo trudne.

Oprócz jeżdżenia, przez jakiś czas relacjonowałeś też zawody. Rzeczywiście miałem taki quasi-dziennikarski epizod. To się stało trochę spontanicznie. Reporterzy z telewizji i rozgłośni radiowych często po zawodach się do mnie zgłaszali po wypowiedź, bo fajnie nam się zawsze rozmawiało. I kiedyś Olek Ostrowski, redaktor z Antyradia, poprosił mnie czy nie mógłbym z nim poprowadzić programu motoryzacyjnego w Polsacie i zająłem się tam częścią

sportową i testowaniem motocykli. W ramach tej działalności zrobiliśmy razem wspólnie 60 odcinków, gdzie zawsze miałem swoje dobre 5 minut. To była fajna przygoda, poznałem wielu pasjonatów wyścigów motocyklowych.

To kolejny fach masz w ręku?

Bez przesady, ale kilka alternatyw faktycznie mam, bo umiem też rozebrać motocykl do najmniejszej śrubki. Nauczyłem się sam przygotowywać motocykle do wyścigów głównie ze względów finansowych, ale również dlatego, by mieć pewność, że wszystko jest zrobione tak jak trzeba. Teraz już trzeci miesiąc siedzę po godzinach przy motocyklu i sprawia mi to frajdę, tylko żona jest trochę na mnie zła z tego powodu.



A jak Twój syn pójdzie w Twoje ślady, to nie będziesz się o niego bał?

Nie, bo to nie ma sensu. Nawet mu jeszcze pomogę, tak, jak mi pomogli rodzice, bo to jest chyba dziedziczne szaleństwo. Na razie codziennie rano wszystkie pojazdy jakie ma w swoim pokoju układa jeden za drugim w rzędzie i prowadzi je od swojego łóżka do mojego.

Niewiele osób zapewne wie, że masz jeszcze jeden talent - umiesz grać na akordeonie.

Pewnie nie, bo się tym nieszczególnie chwale. Jako dziecko chodziłem do szkoły muzycznej, a potem w czasach liceum grałem na akordeonie i keyboardzie w kapeli weselnej, robiąc mniejsze lub większe chałturki. Akordeon poszedł jednak na strych jak zacząłem studiować, ale teraz po 16 latach, jak urodziły mi się dzieci zacząłem znów grać, głównie dla ich przyjemności. Ostatnio jednak, prezes Jacek Papaj, który jest pasjonatem muzyki, zaprosił mnie nawet do zespołu, w którym sam gra. Wymagałoby to jednak ode mnie przynajmniej półrocznych ćwiczeń, by sobie to wszystko przypomnieć, gdyż jak się za coś biorę to robię to profesjonalnie.

NA MOTOCYKLU:

od 7ego roku życia

NA TORACH WYŚCIGOWYCH:

od 2007r

50

tys km
przejechanych na torze

STARTY

40

rund Mistrzostw Polski
w tym kilkanaście
rund Mistrzostw Europy

WYNIKI:

ILOŚCI WYGRANYCH
WYŚCIGÓW
- około

20

ILOŚĆ PUCHARÓW

60

tytuł **Wicemistrza Polski**
w Wyścigach Motocyklowych w 2010r
oraz reprezentowanie
Polskiej Kadry Narodowej w 2011r.

poza tym: **zwycięstwo we wszystkich**
wyścigach Pucharu BMW w 2010r czyli
całej klasyfikacji generalnej w 2010r
i zdobycie głównej nagrody
- Samochód BMW serii 1.

3cie miejsce
w klasyfikacji generalnej
w **Pucharze Yamaha**
przy Mistrzostwach
Polski w 2009r.



OSIĄGNIĘCIA WALDEMAR CHĘLKOWSKI

Triathlon to dość wymagające hobby, skąd Twoje zainteresowanie tą dyscypliną?

Ze sportem byłem związany od dziecka. Najpierw wiadomo, jak każdy chłopiec grałem w piłkę nożną i koszykówkę. W szkole średniej dużo jeździłem na rowerze, ale kiedy zacząłem pracować zawodowo musiałem sobie zrobić przerwę. Jednak pewnego dnia, biegnąc do autobusu dostałem zadyszki i doszedłem do wniosku, że muszę coś z tym zrobić, szczególnie, że miałem dopiero niespełna 21 lat. Chciałem wrócić do uprawiania sportu. Wtedy zacząłem się wspinać, trwało to w sumie jakieś 12-13 lat. Wspinałem się na sztucznych ściankach oraz w skałach regionu Małopolski, zdarzały się też wypadki zagraniczne. Ten sport pochłoniął mnie całkowicie, trenowałem 5-6 razy w tygodniu. Później, kiedy przeprowadziłem się na stałe do Warszawy, dalej kontynuowałem treningi. Doznałem jednak kontuzji palca lewej ręki, która przekreśliła plany wspinaczkowe na 1,5 roku.

Nadal jednak chciałem coś robić, więc postanowiłem nauczyć się w końcu pływać, bo do tej pory nie umiałem. Zapisalem się więc na kurs i trochę mnie to pływanie wciągnęło, potem zaczęły się też biegi. W międzyczasie, chyba w 2005 roku, u mojej żony w pracy zorganizowano kolejną edycję zawodów triathlonowych z udziałem wybitnego triathlonisty, nieżyjącego już niestety, Andrzeja Majchrzakowskiego. Postanowiłem w nich wystartować, ale wziąłem udział w sztafecie, bo nie umiałem jeszcze na tyle dobrze pływać, by startować indywidualnie, choć dystans pływacki był dość krótki, ok. 350 m, czyli realnie było to tylko kilka minut w wodzie. Na tym triathlonie porozmawiałem też z Panem Andrzejem, spodobała mi się sama dyscyplina, ale też spokój bijący od tego człowieka. I stwierdziłem, że może pewnego dnia uda mi się coś zrobić w tej materii.

A od kiedy trenujesz triathlon?

W całości, jako jedną dyscyplinę, od roku. Latem zeszłego roku udało mi się wygrać wspomniane, cykliczne zawody organizowane przez firmę, w której pracuje moja żona, a od których wszystko się zaczęło. Dla wielu startujących, było to niemałe zaskoczenie, nawet niektórzy żartowali, że nie powinni mnie już zapraszać ponownie.



TRIATHLON

TOMASZ GŁÓD, KIEROWNIK PROJEKTU W PIONIE
SYSTEMÓW SIECIOWYCH, W COMP OD 11 LAT.
UPRAWIA TRIATHLON.



Czy Twoja żona też brała w nich udział?

Tak, zdecydowaliśmy się razem wystartować. Był to dystans sprinterski, czyli 750 m pływania, 20 km na rowerze i 5 km biegania, ale trochę skrócono dystans pływacki do 500 m. Moja żona wtedy słabo pływała kraulem i chciała tylko pojechać na rowerze i pobiec, a ja miałem płynąć. Mielśmy na początku tworzyć sztafetę, a ostatecznie, za jej namową, zapakowałem rower i też wziąłem udział w zawodach indywidualnie. Dodatkowo mój czas z pływania zaliczył się do naszego wspólnego występu w sztafecie.

A jaki jest Twój najlepszy czas?

W triathlonie trudno porównywać poszczególne starty pod względem czasu, bo są ich różne rodzaje, w zależności od dystansu. Jest tzw. sprint, czyli 750 m pływania, 20 km na rowerze i 5 km biegu. Triathlon na dystansie olimpijskim to 1,5 km pływania, 40 km rowerem i 10 km biegania. Bardziej wytrzymałościowe to tzw. połówka (1,9 km - 90km – 21,1km), no i dystans długi (zwany też pełnym, koronnym albo królewskim), czyli 3,8 km pływania, 180 km na rowerze i maraton do przebiegnięcia. Zawodnicy startując na określonych dystansach walczą o miejsca w klasyfikacji generalnej na danym dystansie oraz dodatkowo w kategoriach wiekowych.

Przypomnij, ile miałeś lat jak nauczyłeś się pływać?

Miałem wtedy około 30 lat.

To dość niezwykle, biorąc pod uwagę, że uprawiasz teraz triathlon. Ile musiałeś trenować pływanie, by dojść do takiej kondycji i umiejętności, by móc wystartować w zawodach?

Trzeba pamiętać, że w zależności od rodzaju triathlonu różna jest też długość dystansu pływackiego. Jest to też najbardziej techniczna część z tych trzech i trzeba jej poświęcić najwięcej czasu, żeby coś z tego wyszło. Ja niestety nie mam go aż tak dużo, więc w moim przypadku ta dyscyplina jest traktowana jako najmniej ważna. Jeśli ktoś startuje na dłuższych dystansach, to pływanie ma mniejsze znaczenie w rezultacie końcowym, w porównaniu do dystansów krótkich. Przy długich dystansach ważniejszy od pływania jest rower i bieg, bo one trwają dłużej.

Nie masz wrażenia, że triathlon zrobił się ostatnio bardzo modny, szczególnie wśród tzw. celebrytów?

Dobrze, że takie osoby startują i promują ten sport. Dla wielu z nich jest to pewna forma auto promocji, choć trzeba przyznać, że wiele osób rozpoznawalnych medialnie może się pochwalić bardzo dobrymi wynikami w tym sporcie. Triathlon uczy samoorganizacji, punktualności i wytrwałości oraz daje wymierne skutki w postaci poprawy wydolności fizycznej.

Ile razy w tygodniu musisz trenować by utrzymać formę?

Jeżeli nie jest się zawodowcem, który poświęca cały czas na trenowanie, ale myśli się o startach w zawodach, to trzeba spędzać na treningu minimum 10 godzin tygodniowo. Ja staram się poświęcać na trening między 10 a 15 godzin tygodniowo.

To bardzo dużo. Jak Ci się to udaje pogodzić z życiem zawodowym i domowym?

Najgorzej jest z pływaniem, bo muszę trening wykonać przed pracą. Potem, ze względu na dzieci, nie mogę sobie na to pozwolić. Chodzę na basen 3-4 razy w tygodniu, na 6 albo na 7 rano, bo potem już nie zdążyłbym do pracy.

A potem do pracy biegiem?

Nie, na szczęście samochodem. Drugi trening robiłem sobie na ogół wieczorem, jak już dzieci spały. Od pewnego czasu mogę w niektóre dni trenować po południu i wykorzystuję ten czas maksymalnie,





JEDNA DYSCYPLINA TO DLA MNIE ZA MAŁO A TRIATHLON NIE POZWALA NA MONOTONIĘ.

robiąc wtedy trening zakładkowy, czyli jeżdżę na rowerze i biegam podczas jednej dłuższej sesji treningowej.

Z tego co mówisz, oprócz własnej motywacji, trzeba mieć też ogromne wsparcie w najbliższych, bo to jednak zabiera dużo czasu?
Zdecydowanie tak. Bez pomocy mojej żony nie byłoby to możliwe.
Asia – dziękuję!

A dlaczego w zasadzie uprawiasz triathlon, nie wystarczyłoby samo bieganie np. maratonów?

Jedna dyscyplina to dla mnie za mało a triathlon nie pozwala na monotonię. Każdy z jego etapów to inne przygotowania, inny trening, inny wysiłek i emocje.

Czy uprawianie tej dyscypliny odstresowuje Cię w jakiś sposób?

Oczywiście. Jak biegnię to słucham co prawda muzyki, ale nie jestem w stanie powiedzieć jakiego utworu słuchałem 5 minut wcześniej, bo to jest taki stan kompletnego wyłączenia. Na rowerze jest trochę inaczej, bo muszę się skupić i słuchać tego, co mówi instruktor, jeśli ćwiczę na sali. Uprawiając tę dyscyplinę nie odpoczywam fizycznie, ale psychicznie na pewno tak.

Masz trenera?

Nie, nie mam kogoś, kto na co dzień rozpisuje mi treningi. Na ten moment robię to sam. Czasem korzystam z rad instruktora pływania, żeby poprawić technikę.

Jakie są Twoje marzenia dot. tej dyscypliny?

Na dystansie połówkowym chciałbym ukończyć go w 5 godzin, a jeśli chodzi o długi dystans to 10-11 godzin byłoby wynikiem, z którego byłbym zadowolony. Z dystansem pełnym chciałbym zmierzyć się na 40 urodziny. Marzeniem każdego triathlonisty jest start na Mistrzostwach Świata Ironman na Hawajach, ale na to trzeba sobie zapracować, zbierając punkty w kwalifikacji generalnej, bo startują tam najlepsi. Ukończenie startu w czasie poniżej 10 godzin to ogromna satysfakcja. Zawodowcy, którzy trenują nawet 40 godzin tygodniową są w stanie pokonać cały dystans w niewiele ponad 8 godzin. Czekam też na zawody z tego cyklu w Polsce. Być może odbędą się już w 2015 roku.

Jak duża grupa ludzi w Polsce uprawia tę dyscyplinę?

Czytałem gdzieś, że w 2014 roku trenujących jest 10-12 tys. osób. Aby zostać dobrym triathlonistą potrzeba kilku lat intensywnego treningu.

A jak długo można uprawiać ten sport?

W zawodach na Hawajach biorą udział ludzie, którzy mają 75 a nawet 80 lat i kończą zawody w limicie czasowym, który wynosi 17 godzin. Fajne jest to, że tę dyscyplinę mogą uprawiać prawie wszyscy, choć oczywiście w swoim tempie. Wiek często nie ma znaczenia, bo są 60-latkowie, którzy są w stanie przebiec maraton poniżej 3 godzin, podczas gdy 25-latkowi może to zająć np. 6 godzin.

Co się czuje po tych 10 godzinach pływania, jeżdżenia i biegania non-stop?

Tego jeszcze niestety nie wiem, ale przypuszczam, że oprócz zmęczenia, ogromną euforię.

A Ty jak się czujesz po ukończeniu zawodów?

Jeśli to są krótkie dystanse, to po chwilowym zmęczeniu dość szybko człowiek się regeneruje. Jeśli jest to dystans długi, a nie jest się zawodnikiem PRO, to samo przebiegnięcie maratonu w rozsądnym czasie jest już dużym wyczynem. Po takim długim dystansie wraca się do formy nawet przez 3-4 tygodnie.

Jak się regenerujesz po zawodach?

Przed wszystkim trzeba zachować delikatną aktywność fizyczną. Ja preferuję wtedy spacer z dziećmi albo rekreacyjne pływanie. Po 2-3 dniach wsiałam z powrotem na rower albo próbuję przejechać parę kilometrów i w ten sposób delikatnie zaczynam znów trenować. W moim przypadku im wcześniej rozpocznie się ta faza delikatnego rozruchu, tym lepiej.

Co jest potrzebne by uprawiać ten sport, poza sporą ilością czasu i rowerem? Czy to jest drogie hobby?

Można oczywiście zacząć od zwykłego roweru, bo nie ma wymagań co do jakości sprzętu, jedynym wymogiem jest posiadanie kasku i bycie zdrowym, ale na lepszym, lżejszym rowerze po prostu łatwiej i szybciej się jeździ. Są specjalne rowery triathlonowe czy czasowe, które są niezwykle lekkie. Są one tak skonstruowane, by sylwetka kolarza była bardziej pochylona do przodu, w stosunku do zwykłego



roweru przez co jest bardziej ożyliwa i mniej męcząca nogi. Jest to niezwykle istotne, biorąc pod uwagę, że czeka nas jeszcze bieg, często 42-kilometrowy. Ceny rowerów tego typu zaczynają się od kilku tysięcy złotych.

A na czym Ty jeździsz?

Na razie jeżdżę na rowerze szosowym, ale firma Comp w dużej części będzie współfinansowała rower triathlonowy, na którym będę trenował i startował w zawodach.

W jaki sposób firma Cię jeszcze wspiera?

Przed wszystkim otrzymałem pełne wsparcie w zakupie strojów treningowych i startowych. To jest bardzo duża pomoc, gdyż te rzeczy są drogie. Poza tym Comp współfinansuje zakup wspomnianego roweru czasowego. Wykorzystując okazję chciałbym jeszcze raz gorąco podziękować Zarządowi firmy oraz mojemu szefowi Piotrowi Szczepankowi za udzieloną pomoc i wsparcie.

Ktoś jest chętny w firmie, by z Tobą trenować?

Na razie nie, ale w tym sporcie jak w każdym innym jest tak, że trzeba po prostu zacząć. I niekoniecznie od razu musi to być triathlon. Trzeba uprawiać jakiś sport, ruszać się. Najłatwiej zacząć biegać, bo można to robić właściwie wszędzie i o każdej porze.

Zdradzisz, jak się motywujesz, by wstać na basen na tę 6 rano i to jeszcze w zimę?

No zdarza się, że nie wstaję, jeśli późno pójść spać. Motywacją jest przede wszystkim jednak wynik, ale ten sport, tak jak każdy inny po prostu wciąga, jest pewnego rodzaju uzależnieniem.

Którą część tej dyscypliny lubisz najbardziej?

Etap biegowy po jeździe rowerowej, bo jest to maksymalny sprawdzian psychiki zawodnika.

To kiedy następne zawody?

Pod koniec marca pobiegłem w Półmaratonie Warszawskim, w kwietniu w Orlen Warsaw Marathonie. Moje starty triathlonowe na dystansie półówkowym rozpocznę na przełomie maja i czerwca, potem będą dwie edycje w lipcu i jedna w sierpniu. Sezon triathlonowy zakończę w sierpniu zawodami na dystansie sprint. Dodatkowo, pod koniec lata wystartuję w Półmaratonie Praskim, a potem we wrześniu jeszcze w Maratonie Warszawskim.

Rozumiem, że na urlopie to nie umiesz sobie po prostu poleżeć?

Na urlop zawsze zabieram ze sobą buty do biegania.

BIEGI:
od **2010**
roku

TRIATHLON:
od **2013**
roku

BIEGI:

przebiegnięte
od 2010 roku:

4172
km

(z czego do maja
w tym roku 1048km)

STARTY:

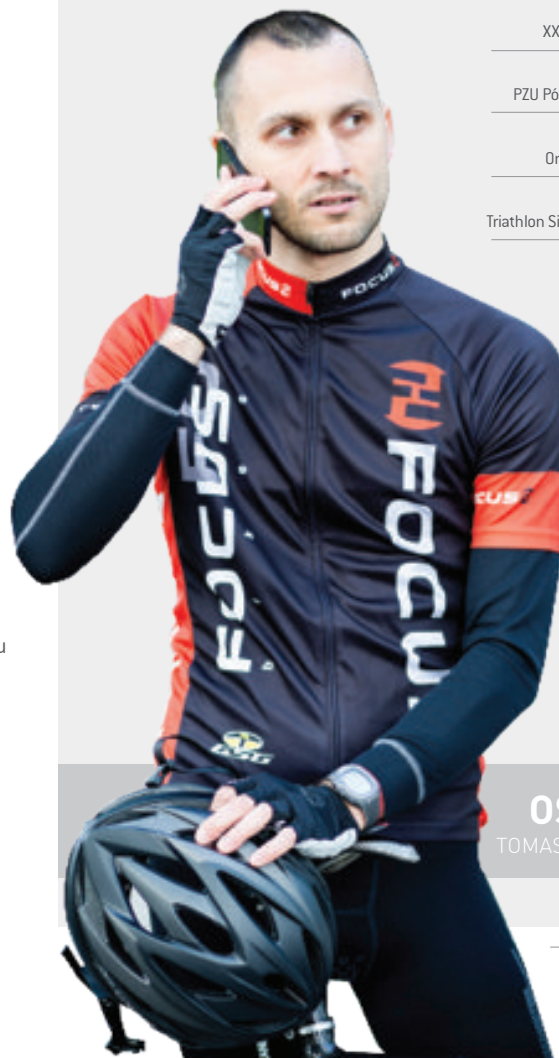
29.09.2013 35.
PZU Maraton Warszawski 03:47:21

11.11.2013
XXV Bieg Niepodległości 00:43:35

30.03.2014 9.
PZU Półmaraton Warszawski 01:32:26

13.04.2014
Orlen Warsaw Marathon 03:30:16

31.05.2014 JBL
Triathlon Sieraków (1,9-90-21,1) 05:18:59



OSIĄGNIĘCIA
TOMASZ GŁÓD – TRIATHLON



, DOOKOŁA ŚWIATA

MAREK SIEDLECKI, BYŁY PRACOWNIK COMP,
OD 2010 GLOBTROTER



Jesteś w drodze od 2010 roku z małymi przerwami. Skąd pomysł, by zostawić wszystko i zacząć tę zupełnie niezwykłą podróż.

Po prostu zacząłem spełniać moje marzenia. Od jakiegoś czasu czułem, że szara rzeczywistość i codzienne obowiązki przytłaczają mnie, a od zawsze marzyłem o podróżach. A właściwie o włóczędztwie po świecie, bo to nie miał być po prostu wyjazd za granicę i zwiedzanie, ale poznawanie świata. Czułem też potrzebę sprawdzenia siebie, czy poradzę sobie zdany tylko na siebie, przede wszystkim w sensie emocjonalnym. To nie była planowana podróż, a spontaniczna decyzja, którą postanowiłem jednak niezwłocznie zrealizować. Po prostu, któregoś dnia w drodze do pracy, pomyślałem, że może by zrobić coś więcej w życiu niż tylko zarabiać pieniądze i wydawać je na tak naprawdę niepotrzebne mi rzeczy. O tyle łatwiej było mi podjąć tę decyzję, że nie miałem żadnych zobowiązań rodzinnych, tzn. żony i dzieci, tylko rodziców, którzy wtedy nie wymagali ode mnie żadnej opieki. Nie miałem co prawda za dużo oszczędności, ale też żadnych zobowiązań finansowych. W ciągu tych 15 minut jazdy autobusem stwierdziłem, że nic mnie w zasadzie w Polsce nie trzyma i jak tylko przyjechałem do pracy, to poszedłem od razu do kadr i złożyłem wypowiedzenie.

To jak Ci się udało namówić firmę, już przecież wtedy była, do tego, by wsparła Cię w realizacji marzeń?

To jest dość ciekawe, bo tak naprawdę to firma Comp sama zaproponowała mi sponsoring. Mój ówczesny szef, na posiedzeniu zarządu, które było jakieś dwie godziny po tym jak oznajmiłem mu, że rzucam pracę, opowiedział moją historię zgromadzonym tam osobom. Wtedy wiceprezes Comp zaproponował, że może warto wesprzeć moją podróż i zaproponował sponsorowanie. Pieniądze, które przekazał mi wtedy Comp w dużej mierze przeznaczyłem właśnie na wyposażenie, czyli sprzęt fotograficzny, dobry namiot, śpiwór, buty, szczepionki oraz na roczne ubezpieczenie.

Może liczyli na to, że po dłuższej nieobecności wrócisz?

Chyba nie, bo ja byłem naprawdę bardzo zdeterminowany by coś zmienić w swoim życiu. To raczej znajomi nie dowierzali w moje plany i doradzali mi, bym wziął po prostu bezpłatny urlop. Większość z nich myślała, że nie dam rady i maksymalnie po 3 miesiącach wrócę do Polski, tym bardziej, że nie miałem żadnego doświadczenia a nawet pojęcia o takim wojażowaniu bez planu. A jednak jakoś udało mi się to wszystko tak zorganizować, że w podróży byłem nieprzerwanie 26 miesięcy. W zasadzie cały czas w niej jestem, choć obecnie musiałem zrobić sobie przerwę ze względów rodzinnych i wróciłem do kraju na jakiś czas.



Czego udało Ci się doświadczyć podczas tej podróży do nowego życia?

Udało mi się okrążyć cały glob, choć częściowo oczywiście samolotem, ale ok. 65 tys. km przejechałem autostopem, a jakieś 3000 km przeszedłem pieszo. Byłem w dziwnych, czasem również niebezpiecznych sytuacjach, np. w Kolumbii, gdzie znalazłem się w środku walk pomiędzy rządowym wojskiem, a organizacją paramilitarną FARC, przedzierałem się przez dżunglę bez przewodnika, celowano do mnie z broni, straszono, grożono, walczyłem z dzikimi psami w Boliwii, czy prawie straciłem życie podczas bliskich spotkań z węźmi w australijskim buszu. Ale były też wspaniałe chwile i tych było



***...PRZEDZIERAŁEM SIĘ PRZEZ DŻUNGŁĘ BEZ PRZEWODNIKA,
CELOWANO DO MNIE Z BRONI, STRASZONO, GROŻONO, WALCZYŁEM
Z DZIKIMI PSAMI W BOLIWI, CZY PRAWIE STRACIŁEM ŻYCIE
PODCZAS BLISKICH SPOTKAŃ Z WĘŻAMI W AUSTRALIJSKIM BUSZU...***

stanowczo więcej, bo przede wszystkim poznałem mnóstwo ciepłych i życzliwych ludzi. Było to dla mnie swego rodzaju odkrycie, bo śledząc doniesienia medialne mogłoby się wydawać, że świat jest niebezpieczny, a ludzie źli. Jednak jak oddamy się we władaniu temu światu, to jakoś wszystko wydaje się prostsze. Na przykład jesteś głodny, a tu znikąd znajduje się osoba, która cię nakarmi, albo potrzebujesz pieniędzy by dalej podróżować, a tu ktoś daje Ci pracę na jachcie. W ten sposób udało mi się na przykład przepłynąć z Panamy do Kolumbii, odwiedzając przy tym kilka przepięknych karaibskich wysepek. Takie sytuacje powodują, że zmienia się nasze nastawienie

do świata. Całą trasę, którą przebyłem podczas tej ponad dwuletniej wędrówki można zobaczyć na moim blogu onemantrip.com, który wtedy prowadziłem.

A czy było coś takiego, co szczególnie utkwiło Ci w pamięci?

O to ciężko powiedzieć, bo przez te 26 miesięcy zobaczyłem naprawdę dużo i byłem w fascynujących miejscach. Jednego dnia przeżywałem czasem więcej niż będąc w domu kilka miesięcy. Ale dobrze pamiętam jeden taki moment, jak przemieszczałem się przez Boliwię autobusami. Nie mogłem wtedy podróżować



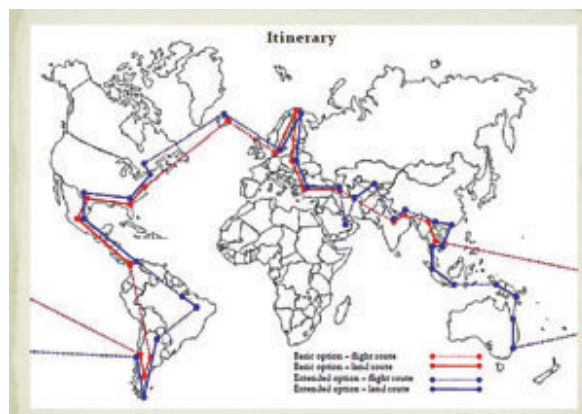


**CZASAMI TO WRĘCZ
NIE WIERZYŁEM W TO,
CO PRZEŻYWAM I CZUŁEM SIĘ
JAK BYM GRAŁ W FILMIE.**

autostopem, gdyż bardzo źle się czułem, bo wcześniej w okolicach Ekwadoru złapałem pasożyta. Kiedy więc jechałem do La Paz, które jest najwyżej położoną stolicą na świecie, poprosiłem, by kierowca zatrzymał się jakieś 40 km przed tym miastem, w górach. Wysiadłem i poszedłem na jedno ze wzgórz. Ukryłem się w miejscu, w którym nikt postronny nie mógł mnie znaleźć, przykryłem się płaszczem, bo sięgał deszcz i taki odizolowany zapaliłem papierosa patrząc w dół na wieczorne La Paz. Przypominało szczyty gór, które wyłaniają się zza chmur. To był taki magiczny moment, chwila szczęśliwości i spokoju ducha, mimo tego, że byłem chory.

Decyzję o wyruszeniu w podróż podjąłeś spontanicznie, a czy samą drogę jakoś zaplanowałeś?

Z początku miałem jakiś plan, ale potem pomyślałem, że to w sumie jest bez sensu, bo taki plan mnie ogranicza. Nie interesowało mnie bowiem zwiedzanie, zobaczenie konkretnego miejsca, choć było oczywiście kilka punktów, które chciałem zrealizować, ale one ułożyły się jako cele już w trakcie podróży. Na przykład chciałem zobaczyć samą północ Norwegii i tam pojechałem, ale potem zamiast na Islandię popłynąłem na Wyspy Owcze. Podobnie było jak wylądowałem u znajomych moich rodziców w Kanadzie. Choć pierwotnie chciałem jechać w dół wschodnim wybrzeżem USA, to ostatecznie postanowiłem pojechać na Alaskę, bo zawsze chciałem ją zobaczyć, a z Toronto to było już tylko 7 tys. kilometrów. Z kolei w drodze na Alaskę, spotkałem człowieka, który powiedział mi, że warto stamtąd polecieć na Hawaje, bo są dość tanie połączenia





lotnicze. Nie miałem wtedy co prawda na to pieniędzy, ale nagle spotkałem innego faceta, który tak po prostu mi je dał, bo stwierdził, że fajny ze mnie gość. Pamiętam, że to było 300 dolarów, a bilet kosztował chyba 320.

Zresztą cała ta historia z Alaską mogła się dla mnie skończyć źle, bo łapiąc stopa przez 5 godzin, w temperaturze -45 stopni, odmroziłem sobie palce u stóp, czego skutki odczuwam zresztą do dziś. Ale moje życie wtedy zmieniało się jak w kalejdoskopie i następnego dnia byłem już na Hawajach i leżałem na plaży w temperaturze plus 30.

By móc wciąż podróżować musiałeś też jakoś zarabiać. Co ciekawego robiłeś?

Byłem na przykład Elvisem Presleyem w Las Vegas. To znaczy byłem tandetną atrakcją turystyczną, z którą można robić sobie zdjęcia. W jakimś dziwnym przebraniu sprzedawałem też pączki na plaży w Meksyku i to nie znając hiszpańskiego, ale nawet nieźle mi to szło. Remontowałem mieszkania w Kolumbii, pracowałem na statku i na farmie w Australii. Sprzątałem mieszkania, myłem okna w Honolulu, pomagałem w ogrodach. Potem, po dłuższej przerwie i pobycie





w Polsce, pracowałem w Norwegii, wykonując głównie prace stolarskie przy budowie domu, ale zajmowałem się tam również zwierzętami.

Co Ci dała ta podróż? Nie czułeś się samotny?

Podróżowałem cały czas praktycznie sam, oprócz krótkiego epizodu w Azji, więc tak, czasami czułem się samotny. Ale ta podróż to była dla mnie to była nauka samego siebie, samodzielności i umiejętności przetrwania tej samotności, która jest dość trudnym doświadczeniem. Ta podróż dała mi też poczucie siły, niezależności i bezgranicznej wolności, które jest najwspanialszym uczuciem na świecie. Taka świadomość, że będąc na drodze mogę pójść gdzie chcę: w prawo, w lewo, na północ albo na południe jest bezcenna. Myśl, że nie potrzebuję drogich restauracji by się najeść, noclegu w hotelu, bo mam namiot, a pracę mogę znaleźć za rogiem, że można być wszędzie gdzie się chce i robić, co się chce naprawdę dodaje po prostu skrzydeł. Czasami to wręcz nie wierzyłem w to, co przeżywam i czułem się jak bym grał w filmie.

To kiedy wyruszasz w dalszą podróż?

Na przełomie marca i kwietnia planowałem ruszyć rowerem na Syberię, śladami polskich zesłańców, ale moje plany pokrzyżowały trochę sprawy rodzinne, a także obecna sytuacja na Krymie. Tę podróż muszę już więc odłożyć, bo żeby ją zrealizować musiałbym być już w drodze. Jeśli jednak uda mi się zebrać wystarczające środki, to może za kilka miesięcy ruszę w Himalaje. Chciałbym też kiedyś przejechać konno Mongolię, choć jeździłem na koniu do tej pory tylko trochę jak byłem ma Hawajach. Wiem, że kiedyś przyjdzie czas na ustatkowanie się i będę musiał na dłużej osiedzieć w domu, ale na razie ciągnie mnie bardziej w świat.

PODRÓŻ DO KOŁA ŚWIATA:

doświadczenie
przed wyprawą: brak

Czas trwania:

770
dni

czas przygotowań:

2,5
miesiące

Liczba państw:

41
+ Polska

Liczba przebytych kilometrów:

ok. **70000**

km drogą lądową z czego
ok. 55 000 km autostopem, a ok.
3000 km pieszo
jachtostopem: ok 1000 km

DODATKOWO:

- pierwszy hostel po ok 350 dniach
podróży (kolejny nocleg w hostelu ok 200 dni później)

TRASA PODRÓŻY

Polska - Litwa - Łotwa - Estonia
- Finlandia - Norwegia - Szwecja
- Dania - Wyspy Owcze - Islandia -
Kanada - USA (Alaska, Hawaje, Nevada,
Kalifornia) - Meksyk - Gwatemala
- Honduras - Nikaragua - Kostaryka -
Panama - Kolumbia - Ekwador - Peru
- Boliwia - Chile - Argentyna - Australia
- Indonezja - Singapur - Malezja -
Tajlandia - Myanmar - Tajlandia - Laos
- Kambodża - Tajlandia - Malezja - Iran
- Turcja - Bułgaria - Serbia - Chorwacja
- Czarnogóra - Serbia - Węgry - Austria
- Słowacja - Czechy - Polska



OSIĄGNIĘCIA - MAREK SIEDLECKI

PIŁKA SIATKOWA

*DRUŻYNA SIATKARSKA COMP PLAY VOLLEY
KONRAD RACZYŃSKI, PIOTR SZCZEPANEK*



Skąd pomysł by stworzyć drużynę firmową, od kiedy gracie?

K. R.: Drużyna istnieje od 2010 roku. Chcieliśmy coś zrobić w gronie kolegów z pracy po pracy, ponieważ się lubimy i chcemy, by te znajomości nie ograniczały się tylko do murów naszej firmy.

A ponieważ kilka osób z naszej firmy, tak jak Piotr, w młodości grało w siatkówkę, to stworzyliśmy drużynę. Na początku zresztą, drużyna składała się głównie z pracowników jego działu. Dopiero później, w związku, z tym, że były problemy z regularnym pojawianiem się zawodników na treningach, pojawiły też się kontuzje, a także dlatego, że chcieliśmy zbudować mocniejszy zespół, dołączyły do niego nowe osoby. W tej chwili w zespole grają pracownicy dwóch podmiotów wchodzących w skład Grupy Kapitałowej – z Comp i z Enigmy. Ale nie tylko, bo zgodnie z zasadami ligi Play Volleja, w której gramy, w drużynie musi być co najmniej jedna kobieta na boisku.

P. SZ.: I tu pojawia się problem, bo Panie z naszej firmy nie garną się do gry w siatkówkę. Niestety wolą uprawiać fitness, jogę czy inne indywidualne sporty, jak jazda na rowerze.

K. R.: Myślę, że to wynika też z tego, że łatwiej jest wygospodarować czas na trening indywidualny, bo robi się go wtedy, jak się ma czas, a my jednak mamy treningi w określonym czasie i nie każdemu może to odpowiadać.

P. SZ.: Poza tym, siatkówka to sport techniczny, trzeba mieć określone umiejętności, w przypadku innych dyscyplin technika nie jest aż tak kluczowa i może właśnie to odstrasza nasze koleżanki. Ratujemy się więc w ten sposób, że pracownicy zapraszają do gry swoje małżonki, dziewczyny, a nawet córki.

Ile więc osób zaangażowanych jest w rozgrywki?

K. R.: Zgłoszonych mamy 16 osób, ale trenuje więcej, bo różnie to bywa z pogodzeniem meczów z pracą, często przecież też wyjazdową. Poza tym zdarzają się kontuzje, jak na przykład w tym sezonie. Więc tych osób musi być więcej właśnie po to, by zebrać tych sześciu najlepiej przygotowanych w danym czasie zawodników i nie oddawać meczów walkowerem albo nie oddawać punktów mając słabszy skład.

Nie wystarczyło spotykać się nieformalnie, po co Wam udział w lidze korporacyjnej?

P. SZ.: Liga daje nam możliwość rywalizacji z innymi drużynami w bardzo profesjonalnych warunkach. Nie bez znaczenia jest też to, że granie w lidze korporacyjnej daje nam też sposobność spotykania się w nietypowej sytuacji z naszymi obecnymi i potencjalnymi klientami,

a także z konkurentami. Zupełnie inaczej rozmawia się w gabinecie, a zupełnie inaczej na parkiecie. Ważna jest też cała oprawa spotkań, to, że są udostępniane wyniki, statystyki i można samemu ocenić, jak nam tym razem poszło.

Ile treningów macie w tygodniu?

K.R.: Spotykamy się raz w tygodniu we wtorki, to są 1,5 godzinne treningi łączone z inną drużyną, a dodatkowo raz w tygodniu mamy mecz. Jesteśmy w tej uprzywilejowanej sytuacji, że nasz sponsor, czyli firma Comp, oprócz członkostwa w lidze, opłaca nam również treningi, więc warto z tego korzystać.

Zainteresowanych zapraszamy do sali na Wiertniczej 26.

Czy ważne są dla Was osiągnięcia czy ważniejsze jest to, że możecie razem pograć?

K. R.: Spotkamy się przede wszystkim dla zdrowia i zabawy.

Po to, żeby coś zrobić razem innego, fajnego, ale gdy już jesteśmy na meczu i stoimy przy siatce, to emocje często biorą górę nad ideą dobrej zabawy. Czasem nawet nerwy nie pozwalają zagrać tak, jak by się chciało.

P. Sz.: Ważne jest też to, że na parkiecie spotykają się ludzie z różnych działów, którzy na co dzień ze sobą nie pracują, więc jest to też dobra okazja, by się lepiej poznać i zobaczyć co inni robią w naszej firmie.



To zabiera dość dużo czasu, jak to godzicie z pracą?

P. Sz.: Nie powiedziałbym, że praca na tym coś traci, bo treningi mamy późną porą. To hobby przede wszystkim koliduje z obowiązkami domowymi.

To jak rodziny zapatrują się na Wasze hobby?

K.R.: Moja rodzina bardzo mnie dopinguje, a nawet czynnie wspiera, bo żona gra czasem z nami. W ten sposób możemy więcej czasu spędzać razem.

P.Sz.: To hobby pochłania trochę czasu, ale wiedzą, że dla nas jest to ważne, więc na ogół nie ma problemu z tym by urwać się na trening.

**LIGA DAJE NAM MOŻLIWOŚĆ
RYWALIZACJI Z INNYMI
DRUŻYNNAMI W BARDZO
PROFESJONALNYCH
WARUNKACH.**





Ale czy ma to dla Was znaczenie, że jest to gra zespołowa?

P. Sz.: Zdecydowanie, bo przede wszystkim dużo dzieje się na boisku, nie ma monotonii.

K.R.: Uprawiając sport indywidualny można się wyżyć, ale czasem warto się po prostu spotkać z innymi. Ważne jest też poczucie wspólnoty. Nawet jak miałem złamany palec u ręki, to nagrywałem kolegów i ich dopingowałem, bo czułem, że to jest ważne.

A czy ewentualne animozje z parkietu widoczne są potem w pracy?

P. Sz.: Jak są animozje na parkiecie, to najczęściej nie ma ich potem w pracy i odwrotnie.

Jak się motywujecie do tego, by regularnie trenować?

K.R.: Ja generalnie lubię ruch, oprócz tego, że gram w siatkówkę, to gram jeszcze w tenisa ziemnego, czasem też chodzę na basen. Jestem też żeglarzem, pływam i po jeziorze i po morzu. Po prostu

lubię sport. Poza tym nasz tryb pracy jest głównie siedzący.

Podjęrzewam, że gdybym się nie ruszał, to choć nie mam nadwagi, miałbym problemy, bo już kilka lat temu stwierdziłem, że mnie coś strzyka w krzyżu.

P. Sz.: Oprócz tego dostajemy medale, to też motywuje.

Macie kibiców w firmie? Przychodzą na Wasze mecze?

K.R.: Tak, choć raczej oglądają nasze nagrania w Internecie, a potem je komentują w pracy. Raz sami sprowokowaliśmy zainteresowanie naszym występem, wywieszając informację na tablicy. Ale mamy nadzieję, że dzięki temu wywiadowi więcej osób zainteresuje się tym, co robimy po pracy, no i przede wszystkim zgłoszą się do drużyny Panie.

To może zachęmy innych pracowników Compu do dołączenia do zespołu? Dlaczego warto się w to bawić?

K.R.: No właśnie dla dobrej zabawy i atmosfery, mile spędzonego



czasu, dla zdrowia. To też jedyna liga, gdzie panowie grają z paniami, więc każdy może się sprawdzić.

W jakim zakresie firma Was wspiera?

K.R.: Przede wszystkim finansuje nam grę w lidze, salę treningową, a także stroje, więc o nic się nie martwimy. Mamy też profesjonalnego trenera, który jest II trenerem AZS Warszawa, czyli drużyny z Ekstraklasy, to naprawdę robi różnicę.

Jak przekonać pracodawcę o tego by finansował takie hobby?

P. Sz.: Przede wszystkim warto pokazać, że w przypadku takiej ligi jak nasza, spotykamy się z potencjalnymi klientami. Nie trzeba wydawać pieniędzy na wystawne kolacje. To też ważny element integracyjny, budowania zespołu. A poza tym, dla firmy to świetna reklama, często łatwiej można znaleźć nazwę naszej firmy przy informacji o nas niż w innych sytuacjach.

K. R.: To też element pozwalający budować na co dzień relacje z klientem, z którym przy pierwszym kontakcie zamiast o pogodzie można porozmawiać o sporcie. Okazuje się, że często po drugiej stronie ludzie też mają takie zainteresowania, a nawet grają w firmowych zespołach.

Długość gry
w lidze **PlayVolley**

4
od lat

Jako największy sukces drużyny należy uznać **awans w 2011 roku z I ligi do Ekstraklasy** i utrzymanie się w niej przez **2 sezony**. Jest nadzieja że w tym sezonie powtórzymy **sukces z 2011 roku**.

OSIĄGNIĘCIA
- DRUŻYNA SIATKOWKI

Jego pasją jest strzelectwo sportowe i myślistwo.

Michał, uprawiasz dość mało popularną w Polsce dyscyplinę.

Co to jest strzelectwo parkurowe?

Rzeczywiście to jeszcze mało rozreklamowany sport, mało o nim słychać, może dlatego, że to dość drogie hobby. Trochę ludzi strzela w byłych klubach wojskowych, na Legii w Warszawie, a także we Wrocławiu, Krakowie i w Bydgoszczy.

Parkur wywodzi się z Anglii. Jest to strzelanie do różnego rodzaju celów latających. Kiedyś to były ptaki, dziś są to gliniane rzutki, różnej wielkości, poruszające się różnymi trajektoriami, czasem toczące się po ziemi albo pokazujące się tylko przez chwilę. Jest to dosyć trudna dyscyplina, ale bardzo ciekawa i niepowtarzalna. Ma dużo wspólnego z polowaniem. W ogóle myślistwo to była moja pierwsza pasja, a potem zacząłem uprawiać strzelectwo sportowe właśnie w Legii Warszawa. Zaczynałem od tzw. trapa, który jest konkurencją olimpijską. Oddaje się strzały do rzutków wyrzucanych z maszyny pod różnym kątem. W trapie strzela się z pięciu stanowisk rozmieszczonych po łuku (w linii prostej), oddalonym o 15 metrów od wyrzutni. Całe zawody trwają dwa dni, bo strzela się w sumie do 125 rzutków. Zazwyczaj strzela się 3 serie jednego dnia, dwie drugiego i z tych pięciu serii wybiera się najlepszą szóstkę zawodników, tzw. finał, którzy walczą już między sobą o wygraną zawodów. Punkty się sumuje. Trafiony rzutek to 1 pkt.

Podobno to ojciec „zaraził” Cię myślistwem?

Tak, sam jest myśliwym i przełał nam mnie swoje niespełnione pasje i oczekiwania. Zacząłem czynnie trenować w wieku 15 lat, kiedy dostałem od niego w prezencie na urodziny pierwszą broń. Od tego momentu strzelectwo stało się moją wielką pasją.

A co Cię pociąga w nim pociąga? Oprócz tego, że jest to w pewnym sensie kontynuacja więzi z ojcem.

Przed wszystkim spotkania z ludźmi i sprawdzanie swoich możliwości.

Czy trzeba mieć jakieś predyspozycje by uprawiać to hobby?

Zdecydowanie tak. Ważny jest dobry refleks, orientacja w przestrzeni, by umieć dobrze ocenić odległość, no i trzeba być spostrzegawczym, resztę można się nauczyć.

A jakie są Twoje osiągnięcia w tej dyscyplinie?

W strzelectwie sportowym byłem dwa razy wicemistrzem kraju, zdobyłem też Grand Prix Słowacji. W szcześcioboju myśliwskim, w skład którego wchodzi sześć konkurencji: Skeet(Krag), Trap(Oś),

STRZELECTWO PARKUROWE, MYŚLISTWO

MICHAŁ SZUGAJEW. STARSZY SPECJALISTA
DS. LOGISTYKI, W COMP OD 2004 ROKU.



Zając, Przeloty, Dzik i Rogacz, byłem dwa razy wicemistrzem kraju, raz drugim wicemistrzem kraju i zdobyłem cztery odznaczenia Złoty Wawrzyn z Diamentem, czyli najwyższe odznaczenie podsumowujące cały sezon strzelecki. Dodam, że w kraju jest tylko około 20 osób które zdobyły takie odznaczenie.

Można powiedzieć, że to nie hobby, tylko Twój drugi zawód.

Faktycznie momentami traktowałem tę pasję jak drugi zawód, a nawet jak obowiązek. Nie mogłem wręcz bez niej żyć, ale od kiedy mam rodzinę to się zmieniło. Mając dwójkę dzieci coraz trudniej wygospodarować mi czas na treningi.

A ile razy w tygodniu trenujesz? Ile czasu powinno się ćwiczyć, by osiągnąć tak znaczące wyniki?

Oczywiście jak najwięcej. Jak trenowałem na Legii, jako junior młodszy, to trenowałem dwa razy w tygodniu, a w weekend miałem

zawody, a jak ich nie było to ćwiczyłem też w sobotę i w niedzielę. Teraz strzelam raczej tylko w weekendy, właśnie przygotowuję się do rozpoczęcia sezonu.

A gdzie się trenuje w Warszawie?

Można trenować albo na Legii w Rembertowie albo w Suchodole k/Tarczyna, gdzie jest strzelnica myśliwska Polskiego Związku Łowieckiego. Ja, ponieważ do niedawna mieszkałem w Płońsku, to jeździłem głównie pod Ciechanów, do zaprzyjaźnionego opiekuna strzelnicy PZŁ.

Czy trzeba mieć pozwolenie na taką broń?

Tak, oczywiście. Są dwie drogi jego zdobycia – albo trzeba być zrzeszonym w PZŁ i mieć pozwolenie jako myśliwy albo być członkiem klubu i mieć pozwolenie na broń sportową, którą można jednak wykorzystywać tylko w celach sportowych. Warto mieć własną broń, bo w klubie dostaje się ją tylko wtedy, jak się osiąga jakieś wyniki. Poza tym wtedy strzela się nie zawsze z tej samej, a lepiej dopasować broń do swoich warunków fizycznych.

Jaki jest koszt podstawowego wyposażenia?

To wszystko zależy od klasy sprzętu. Można to porównać do samochodów rajdowych – można ścigać się subaru, ale i maluchem. Koszt podstawowej broni to ok. 3 tys. złotych, co i tak jest dość znaczącym wydatkiem w domowym budżecie. Pułapu górnego nie ma, bo można sobie zamówić spersonalizowaną, grawerowaną broń, która kosztuje bająskie sumy. Dodatkowe koszty to oczywiście amunicja, rzutki i udział w zawodach.

Od kiedy Twoją pasję wspiera Comp?

Pierwszy sponsoring udało mi się zdobyć prawie 10 lat temu, jak zakwalifikowałem się na Mistrzostwa Europy w Tallinie w strzelaniu parkurowym. Zostałem na nie zakwalifikowany przez Polski Związek Łowiecki i od tego momentu udaje mi się otrzymywać dofinansowanie na moje hobby od firmy.



**FAKTYCZNIE MOMENTAMI
TRAKTOWAŁEM TĄ PASJĘ
JAK DRUGI ZAWÓD,
A NAWET JAK OBOWIĄZEK.**



A jak udało Ci się przekonać firmę do finansowania tak nietypowego hobby?

Miałem szczęście, bo trafiłem na podatny grunt. Prezes Jacek Papaj jest bowiem myśliwym. Nastąpiło porozumienie na tej płaszczyźnie i dzięki temu mogę kontynuować swoje hobby. Firma wspiera mnie przede wszystkim w finansowaniu wyjazdów, treningów i amunicji. Być może niedługo będę musiał też zainwestować w nową broń, więc

liczę, że i w tym przypadku uda mi się zdobyć wsparcie. Ponadto, raz do roku, na Legii, firma organizuje zawody o puchar prezesa Compu w praktycznym strzelectwie myśliwskim.

A udało się Ci zainteresować tym co robisz po pracy innych pracowników Comp?

Tak, jest w naszej firmie paru myśliwych, a dwóch nawet uczę strzelać.



A czy rodzina podziela Twoją zainteresowania, wspiera Cię?

Odkąd mam rodzinę, to już muszę negocjować z żoną, na jakie zawody i kiedy mogę pojechać, ale generalnie rozumie moje hobby, zresztą wiedziała o nim jak się poznaliśmy. Widzi, że to jest prawdziwa pasja. Na przykład, jak spadnie pierwszy śnieg, to ona wie, że już mnie korci by pojechać do lasu za dzikami, a jak przychodzi wiosenne słońeczko to wie, że myślę już o tym, by pojechać na strzelnicę.



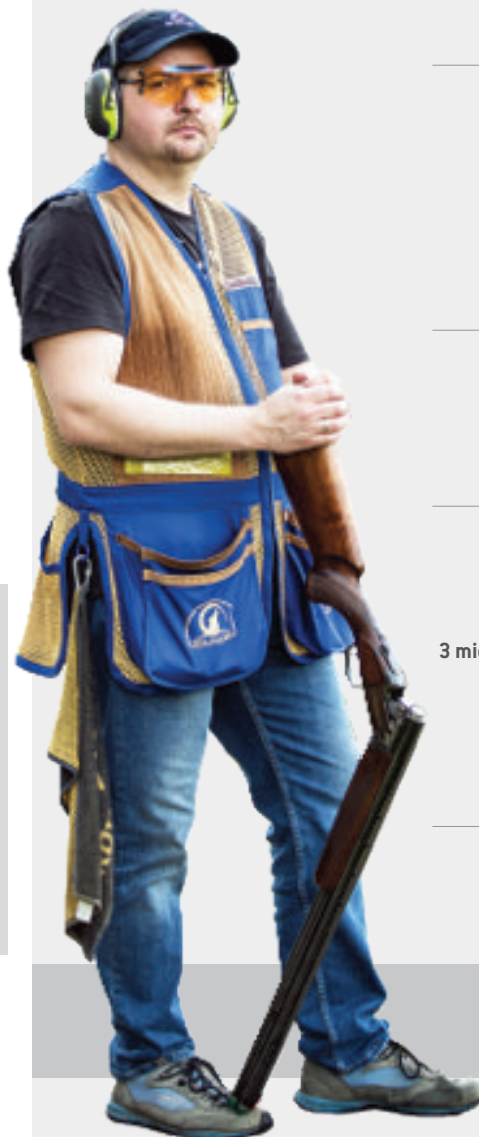
Czy rośnie już następca albo następczyni?

Chciałbym zarazić strzelectwem syna, ale córkę też, choć kobiet to tak nie pasjonuje, czego przykładem jest moja siostra, która kiedyś też strzelała. Nic jednak na siłę, dziecko musi przede wszystkim tego chcieć. Ja bardzo chciałem się w to bawić jak byłem mały. Jeździłem z ojcem na polowania, sprawiało mi to wielką radość.

A jakbyś zachęcił innych do uprawiania tej dyscypliny? Co ona może dać człowiekowi?

Z pewnością łatwiej zainteresować strzelectwem sportowym tych, którzy już polują. Jednym z argumentów, którego ja używam, jest ten, że dzięki uprawianiu strzelectwa sportowego podnosi się swoje umiejętności. Bo jeśli w sezonie, w lesie, wystrzeliwuje się jedną paczkę amunicji, to ma się dość małe obycie z bronią, a na jednym treningu sportowym wystrzeliwuje się co najmniej cztery takie paczki. Moim zdaniem każdy myśliwy powinien w sezonie być przy najmniej cztery razy na strzelnicy. Strzelnica uczy też bezpiecznego korzystania z broni, a ponadto, to doskonała dyscyplina, by nauczyć się panowania na emocjami, zrównoważenia, a także oceny sytuacji.

**STRZELECTWO TO DOSKONAŁA
DYSCYPLINA, BY NAUCZYĆ SIĘ
PANOWANIA NA EMOCJAMI,
ZRÓWNOWAŻENIA, A TAKŻE
OCENY SYTUACJI.**



STARTY:
20
od lat

WYNIKI:
2
krotnie wice
mistrz Polski
juniorów
w strzelaniu trapa

2
krotnie wice mistrz
kraju w strzelaniu myśliwskim

1
raz
3 miejsce w strzelaniu myśliwskim
3 odznaki "Złoty Wawrzyn"
z diamentami - najwyższe
(z możliwych do uzyskania!)
odznaczanie
w strzelaniu myśliwskim.

120
zdobytych pucharów

OSIĄGNIĘCIA
MICHAŁ SZUGAJEW





KOLARSTWO I BIEGANIE

KAMILLA ZIMNICKA, SZEF CONTROLLINGU,
W COMP OD 12 LAT

Tvoja praca jest pełna wyzwań, ale chyba dość żmudna, może dlatego pociągają Cię dość ekstremalne wyzwania sportowe jak na kobietę?

Żmudną pracę wykonują przede wszystkim moi pracownicy. Natomiast moja praca, wbrew pozorom, wymaga dużo kreatywności, spotkania się z ludźmi, sprawnego zarządzania projektami. Wymaga też ode mnie ułożenia sobie pewnych rzeczy w głowie i w tym akurat pomagają mi moje pasje, czyli kolarstwo i bieganie. Biegi trenuję od niedawna – dopiero od roku, ale pasja do rowerów zaczęła się dużo wcześniej. Moje pierwsze osiągnięcie w tej dziedzinie miało miejsce jeszcze w szkole podstawowej, kiedy to na rowerze Wigry 3 pojechałam do moich dziadków, do miejscowości oddalonej o 30 km. Kiedy zobaczyła mnie moja babcia, to aż usiadła z wrażenia. Kilkanaście lat później pojechałam ze znajomymi z mojego rodzinnego Grudziądza na rowerowy wyjazd integracyjny. Przejechaliśmy wtedy jednego dnia 140 km i przekonałam się, że jest to do zrobienia dla przeciętnego człowieka. Jakieś pierwsze jaskółki w temacie biegania też pojawiały się w młodości. Moja szkoła, im. Bronisława Malinowskiego, organizowała poświęcony mu memoriał, w którym uczniowie mogli wystartować na 500 albo 800 metrów, a dorośli na 10 km. Już wtedy, jako dziecko, marzyłam, by pobiec właśnie dystans dla dorosłych. Jako, że w Grudziądzu nadal organizowane są te biegi, w tym roku to moje dziecięce marzenie w końcu się spełniło.

Podobno rowerami na nowo „zaraził Cię” mąż?

Tak, zaczęło się od rekreacyjnego jeżdżenia, a w zasadzie takiego podróżowania z historią w tle. Swego czasu pojechaliśmy śladami Sienkiewicza na Ukrainę, do Kamieńca Podolskiego, Chocimia i Zbaraża. Potem na rowerach odwiedziliśmy polskie wioski na Bukowinie w Rumunii, dwa lata temu podróżowaliśmy po Mołdawii. W tym roku planujemy odwiedzić Litwę. Generalnie, planując urlop, zawsze staramy się połączyć to z rowerami tak, aby się trochę bardziej zmęczyć. Urlop bez tego nas nie satysfakcjonuje. W międzyczasie, kiedy pracowałam już w Warszawie, jeszcze wtedy w spółce CSS, zorganizowaliśmy rowerową wyprawę firmową do Kłajpedy, w której wzięło udział sześciu facetów i ja. W czasie jazdy przytrafiła mi się kontuzja, z której koledzy bardzo się cieszyli, bo dzięki temu sami mogli wolniej jechać, nie martwiąc się, że ich wyprzedzam. W kolejnych latach, jako drużyna pod nazwą Niepokonani IT, zaczęliśmy startować w zawodach MTB z cyklu Mazovia. To właśnie wtedy odkryłam, że lubię ducha rywalizacji. W 2005 roku udało mi się nawet zdobyć 2. miejsce w zawodach branży IT. Potem miałam dłuższą przerwę w startach. W zeszłym roku postanowiłam do tego wrócić, ale jak się okazało nie było to takie łatwe. Na ogół startuję na dystansie Mega,

[dystans ok. 50 - 70 km], MTB to dość ciężka dyscyplina, wymagająca nie tylko sporych umiejętności technicznych ale i bardzo dobrej kondycji. Jeździ się po trudnym terenie [podjazdy, błoto], czasem trzeba przenieść rower przez strumień czy zwalone kłody drzew, a to nie jest ultralekki sprzęt.

SAMO TRENOWANIE KOLARSTWA CZY BIEGÓW. TAK NA CO DZIEŃ, JEDNAK MI NIE WYSTARCZA. POTRZEBUJĘ WYZWAŃ I RYWALIZACJI.

Wtedy właśnie stwierdziłam, że muszę coś zrobić ze swoją kondycją i że może zacznę biegać. Nie do końca byłam przekonana do tego pomysłu. Znajomy poradził mi, żeby zapisać się na jakieś zawody, żeby mieć motywację i tak się właśnie stało. Okazało się, że jednak jestem osobą, która potrzebuje rywalizacji. W swoich osiągnięciach w bieganiu widzę jakiś progres – w ciągu roku poprawiłam swoje wyniki na 10 km o 12 minut, a to podobno niezłe [w moim wieku]. Bieganie poprawiło nie tylko moją ogólną kondycję, ale wpłynęło na poprawę moich wyników na rowerze.

Ale nie wystarczyło po prostu pobiegać? Po co Ci start w półmaratonach czy maratonach?

Tak naprawdę, to nie zakładałam, że będę biegać dystanse dłuższe niż 10 km, ale w zeszłym roku przyjechali moi przyjaciele z Grudziądza, którzy startowali w Maratonie Warszawskim. Wtedy zdecydowałam się pobic tylko dystans dodatkowy – 5 km. Mimo niezłego czasu satysfakcja była mierna – bardzo żałowałam, że nie mogłam pobic maratonu. Postanowiłam, że się zmobilizuję i pobiegę przynajmniej półmaraton.

Skąd czerpiesz motywację do uprawiania tych dyscyplin?

Przecież praca zawodowa zabiera dużo czasu i energii, a to są wysiłkowe sporty.

Od dzieciństwa choruję na astmę. Jako nastolatka nie mogłam ćwiczyć, choć bardzo lubiłam aktywność fizyczną. Kiedyś jednak z lekcji wf-u zabrała mnie karetka i potem nauczycielki nie pozwalały mi brać udziału w zajęciach. Trochę się wtedy zasiedziałam, a dodatkowo zaczęłam brać sterydy, więc trochę przytyłam. Chciałam coś z tym zrobić, jednak aktywności w pomieszczeniach były trudne do zrealizowania ze względu na moją alergię na kurz. Pływanie mnie jakoś nie

pociągało, więc padło na rower i tak się jakoś wciągnęłam.

Samo trenowanie kolarstwa czy biegów. tak na co dzień, jednak mi nie wystarcza. Potrzebuję wyzwań i rywalizacji. Czasem straszny problem stanowi dla mnie to, że z powodu kontuzji czy choroby nie osiągnę zakładanego czasu. Takie podejście dla mnie samej jest pewnym zaskoczeniem, bo nigdy nie przypuszczałam, że jestem taka zawzięta. Ponadto, kiedy jest najtrudniej, to przypominam sobie historię Dicka Hoyta, który startował nie tylko w maratonach, ale nawet w triathlonach, pchając wózek z niepełnosprawnym synem. Dlatego też uważam, że astma nie jest ograniczeniem. A na pewno nie może być wymówką.

A co na to wszystko Twój lekarz prowadzący?

Zapytał się mnie tylko czy biegam z inhalatorem i poprosił bym pilnowała tętna, żeby nie było za wysokie. Więc się pilnuję i kiedy zaczyna mi się gorzej oddychać to wiem, że biegnę za szybko. Konsekwentnie zwalniam, nawet jak wiem, że nie zrobię zakładanego wyniku.

A jak często trenujesz w ciągu tygodnia?

W tej chwili przed zawodami są to cztery treningi biegowe i dwa treningi ogólnorozwojowe lub na rowerze. Standardowo trenuję trzy razy w tygodniu. Biegam godzinę lub półtorej w dni powszednie i po dwie godziny w weekend, choć ostatnio jest to dość trudne, z powodu podjętych studiów podyplomowych.

Jeżeli jednak nie mogę z jakiegoś powodu iść na trening, to jestem autentycznie nieszczęśliwa.

Jak Ci się udaje tak częste treningi pogodzić z pracą?

Mam wyrozumiałego szefa. Umówiłam się z nim, że zimą będę przychodziła czasem później do pracy, żeby nie biegać po południu - po ciemku, bo już z tego powodu zdarzyła mi się kontuzja.

A do pracy zdarza Ci się przyjechać na rowerze?

Zdarza się, choć raczej w piątki, bo to jest taki luźniejszy dzień w naszej firmie.

Czy to jest drogie hobby?

Bieganie teoretycznie nic nie kosztuje, ale bezwzględnie ważne są dobre buty, na tym nie ma co oszczędzać, ze względów zdrowotnych. Profesjonalne ciuchy też kosztują trochę, ale nie należy z tym przesadzać. Jeśli chodzi o rower to na pewno nie jestem zwolenniczką przeinwestowywania. Mój rower kosztował ok. 2,5 tys. zł, choć niektórzy twierdzą, że na zawody to taki który kosztuje mniej niż 5 tys. się nie nadaje. Ja tak nie uważam.

A woman with short dark hair is running towards the camera on a dirt path. She is wearing a light blue t-shirt and black athletic pants. Her right leg is forward, and she is kicking up a cloud of dust from the ground. The background consists of green trees and a clear blue sky.

***BIEGANIE POZWALA PRZETRWAĆ
TRUDNIEJSZE CHWILE – NAPRAWDĘ
NIE TRZEBA IŚĆ DO PSYCHOLOGA,
WYSTARCZY DOBRY TRENING I WIATR
Z GŁOWY TROSKI WYWIEJE.***



Pewnie gdyby mi nie skradziono poprzedniego, (co bardzo przeżyłam) to nadal bym jeździła na tamtym starym i wysłużonym. Trudno za to oszczędzać na spodenkach i butach – jeśli nie chcemy sobie tego i owego poobcierać, ale w grę nie wchodzi tu jakieś szaleńcze kwoty. Podsumowując – te hobby nie muszą bardzo dużo kosztować.

A w jaki sposób wspiera Cię firma?

Firma finansuje mi przede wszystkim ubrania, opłaty startowe, jak i przychylnie patrzy na te moje pasje, umożliwiając mi na przykład przychodzenie do pracy później. No i wszyscy mnie dopingują!

Co daje Ci uprawianie sportu?

Wszyscy widzą to, że odkąd biegam to jestem bardziej uśmiechnięta, pełna energii. Również ja sama na siebie zaczęłam patrzeć inaczej. Bardziej siebie teraz lubię. Bieganie pozwala przetrwać trudniejsze chwile – naprawdę nie trzeba iść do psychologa, wystarczy dobry trening i wiatr z głowy troski wywieje. Ponadto, bieganie bardzo pomaga mi w rozwiązywaniu wielu zagadnień zawodowych.

Jeśli coś muszę przemyśleć, ułożyć sobie w głowie, to teraz nie siedzę po nocach tylko idę pobiegać. Przekonałam się też nieraz, że biegając człowiek wpada na bardzo dobre pomysły.

Jakie są Twoje plany na najbliższy czas?

Pod koniec marca zadebiutowałam w Półmaratonie Warszawskim, zastanawiam się nad maratonem jesienią, ale tak naprawdę w głębi duszy marzy mi się Bieg Rzeźnika, (bardzo ciężki bieg po Bieszczadach). Zakładam, że przygotowanie do niego zajmie mi pewnie ze 3 lata, ale bardzo chciałabym to kiedyś zrobić. Dla mnie istotne jest również to, aby półmaraton, czy maraton nie tylko przetruchtać, ale przebiec w dobrym czasie (oczywiście adekwatnym do mojej płci i wieku) Jeśli chodzi maratony MTB - nie mam jakiegoś wyznaczonego celu wynikowego, bo już sam start sprawia mi niezwykłą satysfakcję. No może, żeby nie być na końcu stawki. Czasem myślę o triathlonie, choć musiałabym potrenować pływanie i nie bardzo lubię jeździć na rowerze po szosie, ale kto wie...?



**WSZYSCY WIDZĄ TO, ŻE ODKĄD
BIEGAM TO JESTEM BARDZIEJ
UŚMIECHNIĘTA, PEŁNA ENERGII.**

BIEGI:

OD KWIETNIA 2013

Liczba treningów:

146

Czas trwania:

4D:15G:25M

Dystans:

918,07 KM

Średnia prędkość:

8,24 KM/H

Średnie tempo:

7M:17S

Spalone kalorie:

66001 KCAL

Spalone hamburgery:

122

JAZDA NA ROWERZE:

OD KWIETNIA 2013

Liczba treningów:

129

WYNIKI:

Czas trwania:

5D:06G:06M

Dystans:

2172,04 KM

Średnia prędkość:

17,24 KM/H

Średnie tempo:

3M:48S

Spalone kalorie:

62233 KCAL

Spalone hamburgery:

114

Mniej CO₂:

223 KG

Oszczędzona benzyna:

97,02 L



OSIĄGNIĘCIA

KAMILLA ZIMNICKA

- BIEGANIE, ROWER



Siła Synergii



BEZPIECZEŃSTWO
KORPORACYJNE
I SIECI



ROZWIĄZANIA
SYSTEMOWE



BEZPIECZEŃSTWO
SPECJALNE



TECHNOLOGIE
SPRZEDAŻY



SERWIS
I ZARZĄDZANIE
INFRASTRUKTURĄ IT



TERMINALE
I PŁATNOŚCI
ELEKTRONICZNE



Comp S.A. ul. Jutrzenki 116, 02-230 Warszawa,
tel 22 570 38 00, fax 22 662 63 71,
www.comp.com.pl